



PRZYGODNIK

Rok XI numer 6 (126)

Biuletyn Klubowy

Czerwiec 2011 r.

POD CHĘCIŃSKIM ZAMKIEM

Od wielu lat jesteśmy organizatorem społecznych wycieczek i imprez. W ciągu roku proponujemy ich bardzo wiele. Praktycznie wszystkie są otwarte dla mieszkańców Kielc chcących w nich uczestniczyć. Cieszą się dużą popularnością. Ale z tego powodu członkowie „Przygody” słabo się nawzajem znają. Często też, pomimo wieloletniej przynależności klubowej słabo się z klubem identyfikują. Nie znają jego historii, ani tradycji. Dlatego kilka lat temu narodził się pomysł organizowania z okazji urodzin naszego Klubu spotkania turystycznego specjalnie dedykowanego członkom KTP „Przygoda”, a mającego na celu stworzenie okazji do wspólnego spędzenia tylko we własnym gronie choć jednego dnia w roku. I tak się dzieje od kilku lat.

Po przestudiowaniu kalendarza imprez, na których bywamy okazało się, że jedynym pasującym terminem jest niedziela 15 maja. Według tradycji ludowej to tzw. „Zimna Zośka”. Jest pewna i w miarę stała tendencja pogodowa w naszym klimacie. Zwykle około połowy maja psuje się pogoda i przez kilka dni bywa zimno i pada. Ale bywają wyjątki od tej reguły.

Niedzielny poranek przywitał nas ciepłą i tylko nieco pochmurną pogodą. Uczestnicy spotkania wyruszyli pod zamek w Chęcinach dwiema trasami. Pierwszą, z osiedla w Chęcinach przez Sosnowkę, Polichno, Grzywy Korzeckowskie wędrowaliśmy z kol. Stanisławem Chojnackim. Z przystanku autobusowego w Zagrodach przez Czerwoną Górę i Zeleją poprowadził piechurów prezesa klubu, Jerzy Pabian.



Przedpołudnie zapowiadało się nieźle. Słońca nie brakowało, przebijało się dzielnie przez chmury, które jednak powoli gęstniały. Ptaki, może nieco leniwie, ale bardzo donośnie śpiewały. Drzewa, łąki i pola jak zwykle o tej porze roku, obsypane wiosennym kwieciami intensywnie pachniały. Owady korzystały z ciepła i słońca, uwijały się jak potrafiły najszybciej. Czuli pewnie zbliżającą się zmianę pogody. Pomimo niezbyt zachęcających zapowiedzi, nie chcieliśmy wierzyć, że Zimna Zośka do nas tego dnia zawita. W tym pachnącym świeżością, kolorowym otoczeniu wędrowało się wspaniale!

Dopiero w Chęcinach niebo pociemniało. Najpierw pojedyncze krople deszczu. Potem więcej i więcej. Niestety pojawił się też wiatr i zrobiło się zimno.

ZIMNA ZOŚKA PRZYBYŁA!



A my przywitaliśmy ją gromkim "Sto lat,..." i bawiliśmy się wesoło dalej w gościnie u p. Stanisława Piotrowskiego pod wiatą w Chęcinach. Był też oficjalny akcent spotkania. Przywitaliśmy w naszym gronie kol. **Pawła Wojtasa**. Oj! Długo czekał na tę chwilę! Wprasowaliśmy go starannie do KLUBU! Może się dobrze przyjmie?

Anna Hendler

OD CHĘCIN DO POLICHNA

Całkiem niedawno, przy jeszcze pięknej i słonecznej pogodzie, odbyłem wycieczkę od Chęcin do Polichna. Niby nic specjalnego, trasa znana, malownicza, z widokiem na zamczysko, a w przyziemiu z miłym widokiem na sasanki i umykające spod nóg jaszczurki. Tym razem jednak cel miałem inny. Poszedłem dotknąć dwóch pomników, a przez to dotknąć historii ludzkich losów.

Na ostrej serpentynie starego Traktu Krakowskiego znajduje się pomnik z czerwonego piaskowca ufundowany przez Automobilklub Polski. W tym miejscu w tragicznych okolicznościach zginęło 22 lipca 1959r. dwóch znakomitych sportowców: Michał Nahorski i Jerzy Langer. Byli uczestnikami

samochodowego Rajdu Adriatyckiego, który wystartował z Warszawy. Stanowili od lat zgrany duet jak Żwirko i Wigura. Nahorski był sześciokrotnym powojennym mistrzem Polski w rajdach samochodowych, Langer był inżynierem mechanikiem i występował w roli pilota. Obaj pochodzili ze Śląska. W pamiętnym dniu, już w warunkach nocnych, ich samochód Triumph Sport wypadł z drogi, uderzył w drzewo i słup telegraficzny, a następnie doszczętnie splonął. W tamtym czasie nikt nie mógł skutecznie i szybko ratować ofiar wypadku. To miejsce z racji obecnego charakteru drogi jest z rzadka nawiedzane, ale nie jest zapomniane i bywa, że ktoś stawia tam światło pamięci.



Polichno to całkiem inna historia, zwłaszcza dla mnie mającego swój udział przy boku dh. hm. Tadeusza Paradowskiego i pilota Romana Gajosa w budowie tam stojącego pomnika. Ikar, aczkolwiek bohater mityczny, był pierwszą ofiarą komunikacji powietrznej. Jest symbolem nie tylko odwiecznych tęsknot człowieka, ale również miarą geniuszu ludzkiego liczoną do dnia dzisiejszego. Będąc przy tym pomniku trzeba pamiętać o kilku tragicznych wypadkach, w których śmierć ponieśli młodzi adepti rodzącego się sporu szybowcowego. Różne były przyczyny tych zdarzeń łącznie z defektami sprzętu. Jeden z takich wypadków z dnia 4 sierpnia 1934r. opisała szczegółowo *Gazeta Kielecka*. Przytaczam tę relację w dosłownym brzmieniu, by to miejsce w Polichnie miało dla nas głębszy wymiar i bardziej realny, a nie mityczny:



W sobotę w szkole szybowcowej w Polichnie zdarzył się tragiczny wypadek, ofiarą którego padł inż. Jan Sikorski z Warszawy lat 25. Inż. Sikorski w roku ubiegłym ukończył kurs lotów szybowcowych w Polichnie kategorii A i B. W roku bieżącym inż. Sikorski postanowił kontynuować naukę i udał się do szkoły szybowcowej w Pińczowie, by przejść kurs lotów kategorii C. Na skutek tego, że do szkoły w Pińczowie po rocznej przerwie w nauce lotów nie przyjmuje się bez powtórzenia lotów kategorii A i B inż. Sikorski został skierowany dla przeprowadzenia powtórki do Polichna. W ubiegłą niedzielę dnia 5 bm. inż. Sikorski miał odbyć w obecności wszystkich uczniów loty

próbne. Otrzymał zadanie łatwe wykonania jednego lotu prostego z jednym wirażem. Jednak inż. Sikorski wbrew wyraźnej instrukcji zadania tego nie wypełnił wykonując dwa trudne wiraże, tym niebezpieczniejsze, że wykonane przy nie dość ustalonej pogodzie. Kierownik szkoły zwrócił wtedy inż. Sikorskiemu uwagę, że jeżeli nie zastosuje się do instrukcji zupełnie ściśle, zostanie wykluczony z lotów ćwiczebnych i zadał mu ponowne zadanie wykonania lotu prostego z jednym wirażem w lewo. Lecz i teraz inż. Sikorski nie usłuchał wskazań instruktora wykonał dwa wiraże, a przy trzecim wykonanym pod kątem 90 stopni zarzuciło szybowcowi skrzydło, inż. Sikorski najwidoczniej stracił panowanie nad szybowcem i nad swymi nerwami, zdjął nogi z pedałów i runął z wysokości 60 m na ziemię. Wskutek pęknięcia podstawy czaszki mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej zmarł po upływie 2 godzin. Dochodzenie ustaliło, że winę w danym wypadku ponosi wyłącznie sama ofiara tragicznego nieposłuszeństwa.

Tomasz Wągorowski

SZLAKIEM WĄSKOTORÓWKI

Historia powstania Kolei Jędrzejowskiej sięga I wojny światowej. Początkowo były to linie frontowe (Rollbahn) C.K. Armii. W lutym 1915 roku wojska austriackie dla potrzeb militarnych wybudowały pierwszy odcinek polowej linii wąskotorowej od Jędrzejowa do Motkowic. W maju 1915r. powstały mosty na Nidzie, które służą kolejce do dziś. Po cofnięciu się frontu austriacko - rosyjskiego znad rzeki, rozpoczęto budowę dalszego odcinka linii do Hajdaszka, Sędziejowic i Chmielnika, a następnie przez Raków do Bogorii. Łączna długość tej linii kolejowej wynosiła 86 km. Niemal równolegle powstały odcinki Miechów - Węchadłów - Działoszycy i Kocmyrzów - Posąda. Budowano również styczne kolejki konne. W 1917r. czynne już były kolejki na odcinku Kije - Pińczów - Michałów - Koniecmosty - Opatowiec oraz Staszów - Rytwiany - Pacanów/Szczucin. W roku 1924 starostwo pińczowskie zbudowało odcinek linii od Pińczowa do Hajdaszka, gdzie łączyła się ona z kolejką jędrzejowską. Zarząd Pińczowskiej Kolei Wąskotorowej rozpoczął również pracę przy budowie linii od Pińczowa przez Wiślicę do Kazimierzy Wielkiej. Połączono je z istniejącymi kolejkami w Posądy i Działoszycach. A na początku lat trzydziestych, w czasie wielkiego kryzysu zarząd nad kolejkami przejęło państwo. Zasadniczym celem i przeznaczeniem połączonych kolei był przewóz płodów rolnych, węgla, gipsu, obsługa młynów, cukrowni, tartaków, gorzelnii, kamieniołomów i lokalnych

cegielni. Ważnym zadaniem kolei był także przewóz pasażerów pomiędzy wioskami i miastami ponieważ brakowało w tym regionie dróg bitych. Znaczenie przewozów pasażerskich jeszcze bardziej wzrosło w czasie okupacji niemieckiej. Dzięki współpracy ze służbą liniową kolei, która składała się wyłącznie z polskiego personelu z sieci kolei korzystały również grupy organizacji podziemnych działających na terenie Kielecczyzny.

W latach 1950/51 rozpoczęto przebudowę torów kolei z szerokości 600 mm na 750 mm. W 1951r. wprowadzono parowozy polskiej produkcji z Chrzanowa (Px48 i Px49). Przełom lat 60. i 70. to stopniowe wprowadzanie lokomotyw spalinowych, a w latach 70 transporterów do przewozu wagonów normalnotorowych. Największe przewozy pasażerskie i towarowe zanotowano w 1966r. Później następował systematyczny ich spadek. Sukcesywnie zawieszano kursy pociągów pasażerskich, ograniczano ruch towarowy, by z dniem 1.02.1993r zawiesić ruch całkowicie. W tym czasie jednak wzrosło zainteresowanie turystów kolejką wąskotorową. Z myślą o nich utworzono specjalny wąskotorowy pociąg turystyczny „Ciuchcia Express Poniemie” kursujący do dziś, niestety po bardzo okrojonej trasie. Początkowo Ciuchcia kursowała z Jędrzejowa do Wiślicy. W wyniku katastrofalnej powodzi 1997r. trasę skrócono do Pińczowa. Po restrukturyzacji PKP w 2001r. zawieszono kursowanie wszystkich kolejek w Polsce. Po wielu staraniach kolejkę w 2002r. przejęły lokalne samorządy. Ruch znowu ożył i zaczął się dynamicznie rozwijać! W 2007r. uruchomiono powtórnie połączenie do Stawian Pińczowskich, zaś w 2008r pierwszy i jak dotąd ostatni pociąg dotarł w XXI wieku do stacji Sędziejowice.

Dnia 22 maja br. zorganizowaliśmy niedzielną wycieczkę pieszą pod hasłem „Szlakiem kolejki wąskotorowej”. Poprowadził ją nasz kolega klubowy Tomasz Wągrowski, znany przewodnik i krajoznawca. Na wstępie zapoznał uczestników z celem naszej wędrowki i w krótkich słowach przedstawił historię kolejnictwa oraz kolejki wąskotorowej. Jeszcze przed wyjściem na trasę kol. Tomasz wręczył każdemu uczestnikowi zaprojektowaną i ufundowaną przez siebie pamiątkową pocztówkę, na której odwrotnie zamieszczony został tekst piosenki związanej z tematem naszej wędrowki. Odśpiewaliśmy ją wspólnie podczas jednego z postojów. Wędrowkę rozpoczęliśmy w miejscowości Hajdaszek położonej przy drodze z Kielc do Pińczowa. Dawniej znajdująca się w tej miejscowości tętniąca życiem stacja węzłowa łączyła Jędrzejowską Kolej Wąskotorową (Jędrzejów - Szczucin k. Tarnowa) i Pińczowskie Koleje Dojazdowe

(Hajdaszek - Cudzynowice - Kocmyrzów, bocznica do Gołuchowa). Straciła na znaczeniu przy przebudowie połączenia z Pińczowem podczas zmiany szerokości toru w 1951r. i po przeniesieniu węzła do pobliskich Umianowic. Od lat zabytkowy budynek popada



stopniowo w ruinę, choć ostatnio pojawiła się iskierka nadziei dla tej zapomnianej stacji - upodobali ją sobie Miłośnicy Kolei udrażniający systematycznie

proceeding tędy najstarszy, pamiętający I Wojnę Światową szlak kolejki na odcinku Umianowice - Sędziejowice. Przy wsparciu lokalnych władz być może uda się uruchomić na bazie istniejącej infrastruktury właśnie tej stacji węzłowy punkt dla turystyki rowerowo - kolejowo - drezynowej na Poniemiu.

Wędrując torowiskiem mijaliśmy zachowane jeszcze wiadukty, rozjazdy i dawne stacje. W niektórych miejscach tor został rozkradziony, a część torowiska zarosła drzewami i krzewami. Trasa biegła malowniczym terenem Pogórza Szydłowskiego. Pierwszą mijaną stacją były Stawiany położone w pobliżu nieczynnej już linii normalnotorowej PKP na trasie Kielce - Busko, która podzieliła los swej wąskotorowej starszej siostry. Na krótki odpoczynek zatrzymaliśmy się w miejscu, gdzie mogliśmy podziwiać wychodnie skał gipsowych i miejsce po ich eksploatacji. Minęliśmy przystanek **Sędziejowice** (zdj. powyżej) z pozostałością napisu na budynku byłego dworca. Obecnie jest zamieszkały. W pobliżu



Chmielnika przeszliśmy nad torami linii hutniczo-siarkowej, która biegnie od granicy z Ukrainą do Zagłębia Dąbrowskiego. Polski odcinek szerokiego toru zaczyna się w Hrubieszowie, a kończy w Sławkowie 30 km od Katowic. Linia ta funkcjonuje już ponad 30 lat.

Pełni wrażeń dotarliśmy około godz. 14 do Chmielnika, skąd wróciliśmy do Kielc. Długo nie odwiedzając Chmielnika, zauważyłem wielkie korzystne zmiany które się tu dokonały.

Chcących zapoznać się bliżej z historią kolejek wąskotorowych na Pomidziu zachęcam do przeczytania zeszytu X Pińczowskich Spotkań Historycznych pt. „80 lat kolejką wąskotorową przez Pomidzie”. Materiały z sesji naukowej 27 lutego 2006 r. Pińczów 2006

Zapraszam także do udziału w naszej następnej wycieczce kolejowej. Tym razem będzie to przejażdżka ciuchią „Express Pomidzie” w dniu 10 lipca br. na trasie: Jędrzejów – Pińczów – Umianowice – Jędrzejów.

Jerzy Pabian

Jarosław Tadeusz Leszczyński

NABOŻEŃSTWO MAJOWE NA KOTELNICY

W sobotę, 7 maja 2011 roku, odbyło się kolejne, siódme już nabożeństwo majowe zorganizowane przeze mnie dla Klubu Turystów Pieszych "Przygoda" i jak zwykle połączone z wycieczką. Rozpoczęliśmy ją na dworcu autobusowym w Stopnicy. Najpierw wstąpiliśmy na Kalwarię Stopnicką założoną w 2006 r. na dawnym cmentarzu parafii Stopnica, utworzonym w 1786 roku. Osadziliśmy tam pamiątkowy krzyż obok Kaplicy Kalwaryjskiej (dawna kaplica grobowa aptekarzy stopnickich, Żelazowskich). Zwyczaj ustawiania krzyży przynoszonych przez pielgrzymów i turystów istnieje w Stopnicy od 2007r. i jest nawiązaniem do podobnych tradycji istniejących już od dawna w niektórych sanktuariach kresów Północno-Wschodnich, takich jak Grabarka koło Siemiatycz, Święta Woda koło Wasilkowa, Święte Miejsce koło Augustowa, Krzyże Boruńskie w części Suwalszczyzny należącej obecnie do Litwy i najbardziej chyba z nich znanym, Krzyżową Górą koło Szawli na Żmudzi.

Dalsza nasza droga wiodła przez stopnicki cmentarz grzebalny i Górę Szubieniczną, skąd podziwialiśmy rozległy widok na odległe w linii prostej o ponad 40 km Szczytniak, Górę Jeleniowską, Święty Krzyż i Łysicę. Po zejściu z Góry Szubienicznej weszliśmy do Lasu Wolickiego, który o tej porze roku wygląda jak naturalny park z kobiercem kwitnących zawilców i z różowo-niebieskimi plamami groszku wiosennego. Po minięciu zabudowań Płonnika, będącego przysiółkiem wsi Topola weszliśmy na porośniętą zagajnikiem sosnowo-modrzewiowym Kotelnicę. Tam po krótkim odpoczynku na posiłek odbyliśmy Nabożeństwo Majowe pod kapliczką szafkową zawieszoną na sośnie, w której jest obraz (oleodruk) przedstawiający Matkę Boską Stopnicką. Kapliczka ta została zawieszona w 1995 roku przez mieszkańców pobliskiego Zagaja Kikowskiego z okazji 350-lecia obecności obrazu Madonny Stopnickiej.

Kilka lat wcześniej w kapliczce znajdowała się figurka MB Fatimskiej. Dalej trasa nasza wiodła przez masyw Kamiennej Góry i Połoniny. Na drugim spośród wymienionych wzgórz podziwialiśmy kwitnące o tej porze pierwiosnki lekarskie, miłki wiosenne i zawilce wielkokwiatowe. Późnym latem i wczesną jesienią kwitnie tam dziewięsił bezłodygowy. Patrząc z tych wzgórz w kierunku południowym widzieliśmy majaczące z dala wzgórze Pogórza Wiśnickiego. Bardzo rzadko, tylko przy wyjątkowo dobrej widoczności można stamtąd zobaczyć także Tatry.

Po minięciu zachodniego krańca wsi Sułkowice osiągnęliśmy Górę Kapturową z otoczonym podwójnym wałem wczesnośredniowiecznym grodziskiem z okresu Państwa Wiślan. Na grodzisku występuje podobna roślinność jak na Połoninie (pierwiosnki, miłki i zawilce wielkokwiatowe). Z grodziska przeszliśmy do dość odległego stąd centrum wsi Szczaworyż, skąd bussem wróciliśmy do Kielc.

IMIENINY NA SZLAKU

Ostatnio wśród uczestników naszych niedzielnych wycieczek staje się coraz powszechniejszy obyczaj obchodzenia imienin na szlaku. Wydaje mi się on godny dalszego kontynuowania, a nawet propagowania jako bardzo sympatyczne zjawisko w naszym małym środowisku. Niedawno obchodziliśmy imieniny trzech Maćków, a teraz, na początku kwietnia też trzech - tylko Ryszardów i jednej Grażyny na dodatek. Tego dnia, tj.



3 kwietnia wycieczkę prowadził kol. Jarek Leszczyński. Musieliśmy dość daleko dojechać do miejsca startu, aż 52 km do Gołoszyc. Mimo bardzo wczesnej pory wyjazdu, na wycieczce zjawilo się 41 osób. Szliśmy z Gołoszyc przez góry: Truskolaską, Wesołowkę, Szczytniak i Jeleniowską do Trzcianki. Jak zapewne wszyscy wiemy w Trzciance jest aktualnie remont drogi i autobusy tędy nie kursują. Kończyliśmy

więc wycieczkę w małych grupkach, a każda w innej miejscowości.

Pogoda była jak na tę porę roku wspaniała. Bezchmurne niebo, solidnie grzejące już słońce, świergot ptaków wśród nieśmiało budzącej się tu i ówdzie do życia zieleni, a przed nami do pokonania kilkagórek – tego nam właśnie dzisiaj było potrzeba. Przy szlaku z Gołoszyc jest stary cmentarz wojskowy. Tam oddaliśmy hołd poległym żołnierzom I Wojny Światowej (Polakom, Rosjanom, Węgrom, Niemcom i innym), a następnie ruszyliśmy dalej zdobywać kolejne górki.

Znaleźliśmy po drodze przy szlaku bajecznie wyglądającą polankę. Na drzewach pierwsze wiosenne listki, śpiew ptaków, a co było też ważne dużo suchego miejsca do siedzenia. W takiej scenerii nasi solenizanci, czyli Grażynka i trzech Ryśków postanowili świętować swój dzień. Rozłożyli się na młodej, wiosennej trawce ze swoimi smakołykami. Po życzeniach, które im składaliśmy każdy indywidualnie, zaprosili nas do „stołu” prawdziwie świątecznego, bogato zastawionego różnymi specjałami domowej kuchni i nie tylko. Na zakończenie biesiady nie obyło się bez śpiewu. Gromkie „*Sto Lat*” rozległo się dokoła, a echo niesło je hen, daleko po czerwonym szlaku, aż do Kuźniak.

Na Szczytniaku rozdzieliliśmy się na grupy. Ja i jeszcze kilka osób poszliśmy do Piórkowa licząc na szybszy powrót stamtąd do Kielc. Wiemy wszyscy jaka jest komunikacja w niedziele. Czekaliśmy na autobus tylko dwie godziny! Żeby się jakoś zająć, z Rysiem Rugolem wybraliśmy się do wsi, aby zwiedzić kościół w Piórkowie. Informacji o obiekcie udzielił nam miejscowy ksiądz. W jaki sposób wracali pozostali uczestnicy wycieczki i czy sprawnie wrócili do domu nie wiem. Dla mnie i kilku innych osób ten dzień, no właśnie przynajmniej w moim odczuciu, chyba nie najgorzej się skończył.

Zbyszek Cichoński
Zdjęcie Dariusz Zmorzyński

OSADA POD ŚWIĘTYM KRZYŻEM

Jak pisaliśmy, w niewielkiej miejscowości Huta Szklana, w gminie Bieliny powstała „Osada Średniowieczna”. Na jej uroczyste otwarcie 8 maja i „średniowieczny piknik” zorganizowany z tej okazji na parking w Hucie Szklanej stawiliśmy się dużą gromadą. Cała uroczystość otwarcia rozpoczęła się ok. godziny czternastej symbolicznym przecięciem wstęgi przez licznie tu przybyłych przedstawicieli regionalnych władz z marszałkiem województwa świętokrzyskiego Adamem Jarubasem, który objął honorowy patronat nad wydarzeniem, panią

wicewojewodą Beatą Oczkowicz, starostą kieleckim Zdzisławem Wrzałką oraz wójtem gminy Bieliny Sławomirem Kopaczem. Obiekt poświęcił o. Zygfryd Wiecha OMI, przełożony świętokrzyskiego klasztoru. Po części oficjalnej wszyscy goście, czyli zaproszeni przedstawiciele władz i zwykli turyści udali się na zwiedzanie wioski, a także nowo oddanej do użytku infrastruktury turystycznej u podnóża Świętego Krzyża. Rozpoczęła się również część artystyczna. Można było zobaczyć pokazy średniowiecznego tańca w wykonaniu grupy „Ver Vetustatis”, występ Zespołu Muzyki Narodów Słowiańskich „Bałajki”, Zespołu Muzyki Dawnej „Semibrevis”, a na zakończenie wysłuchać koncertu gwiazdy wieczoru, charyzmatycznej pieśniarki - Joanny Słowińskiej. Część artystyczną imprezy prowadził Tomasz Dudek. Po oficjalnym otwarciu pikniku odbył się IV konkurs na najsmaczniejszą tradycyjną potrawę powiatu kieleckiego. Prezentowały je koła gospodyń z gmin naszego powiatu. Przy okazji i my trochę degustowaliśmy. Mnie najbardziej smakowały kojboły ciekockie i wspaniała nalewka wiśniowa z ziołami z Ciekot. Jurorom najbardziej do gustu przypadła chrzanica wielkanocna przygotowana przez gospodynię z Piotrowa.

Zwiedzanie samej wioski poprzedzone zostało



uroczystym otwarciem z udziałem kieleckiego aktora Lecha Sulimierskiego. Kiedy oficjale poszli na degustację tego, co przygotowano im w nowo wybudowanej

karczmie, my przeszliśmy przez bramę i ruszyliśmy na zwiedzanie. Centrum Średniowiecznej Osady zaprojektowane jest wokół majdanu, na środku którego znajduje się studnia. Trudno to miejsce na razie nazwać wczesnośredniowieczną wioską. Trudno też spacerując po tym obiekcie poczuć się jak przed wiekami. Osadę od współczesności oddziela brama. Za nią „wehikuł



czasu” miał przenieść nas w odległą przeszłość. Mieliśmy zobaczyć XI i XII-wieczne zagrody i warsztaty oraz Dom Zielarki. Pomiędzy konieczny bardzo współczesny płot z siatki otaczający teren wioski i piękny, ale całkiem współczesny widok na Św. Krzyż. To, co spotkaliśmy wewnątrz ogrodzenia nie bardzo przystawało do naszych wyobrażeń o tych czasach. Dziesięć wieków temu nasi pradziadowie dopiero wyrąbywali pradawną puszcę pod przyszłe pola. Domy budowali z materiałów, które dawała im przyroda. Było ich zapewne pod dostatkiem. Ale trudno sobie wyobrazić wiejską chałupę sprzed prawie 1000 lat z elegancką podłogą wykonaną z desek. Skąd by miały pochodzić? Czy nie bardziej odpowiednia by była polepa, czy zwykłe klepisko posypywane od święta czystym piaskiem tak, jak to onegdaj bywało? Ściany z wikliny obmazane gliną, pełne naturalnych „wywietrzników” – to też chyba nie w naszym klimacie. Czy budowano takie wysokie domy? Niski, mocno związany z otoczeniem budynek o porządnym ścianach lepiej trzymał ciepło. Nie sądzę też, aby we włościańskich chałupach były takie eleganckie, sześcienne piece – paleniska wykonane z kamienia.

Zwiedzając Osadę Średniowieczną mieliśmy poznawać XII-wieczną rzeczywistość z całym jej kolorytem i pogańskimi bóstwami (Świstem, Poświstem i Pogodą), których czcili przed wiekami pradawni mieszkańcy tych ziem. Nie bardzo dla tych posągów przygotowano miejsce. Jak będzie ono ostatecznie wyglądało? Zobaczmy za kilka lat. Spotkaliśmy też mieszkańców skupionych na wykonywaniu swych codziennych zajęć. Do prowadzenia takich prezentacji przygotowano dwadzieścia kilka osób z okolicznych miejscowości. Można zobaczyć warsztat garncarski, kowalski, wikliniarski, obróbki drewna, szewski oraz gospodarstwo bartnika. Mogliśmy się dowiedzieć jak



wyrobić dobrze glinę i spróbować własnoręcznie ulepić gliniany garnek. Podobnie samodzielnie utkać zgrzebną taśmę ozdobną z kolorowej przędzy. Przyglądaliśmy się jak szewc z rymarzem wykonują buty i drobne przedmioty codziennego użytku ze skóry garbowanej fabrycznie i współczesnymi, choć

prostymi narzędziami, a kowalowi jak ręcznie wykuwa małe gwoźdźce na pamiątkę dla turystów z zupełnie współczesnego drutu. Klimatu i atmosfery codzienności sprzed setek lat szukaliśmy także w gospodarstwie domowym, w chacie z dachem pokrytym słomianą strzechą. Mogliśmy spróbować podplomyków, ówczesnego kulinarnego specjału zastępującego ludziom chleb i miód. Nie ma jeszcze chatki zielarki z paleniskiem przygotowanym do warzenia czarodziejskich mikstur na różnorakie dolegliwości ciała i ducha oraz przylegających do niej grządek pełnych aromatycznych ziół. Nie ma też poletek z uprawami. Cały teren starannie wykoszono, nawet rośliny nad strumieniem. Nie posadzono nic w zamian, nawet malw tak charakterystycznych dla wiejskich domostw, a towarzyszących nam od pradziejów. Ogólnie odnosi się wrażenie, że jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia i za wcześnie na przyjmowanie turystów.

Mnie i pewnie nie tylko mnie zastanawia fakt, że nikt dotąd nie wie, jak do tego miejsca mają przyjeżdżać turyści. W świątecznej atmosferze jakoś nikt nie zwrócił na to uwagi. A przecież został właśnie zlikwidowany ostatni autobus na Św. Krzyż. Nie przyjeżdżają tu w sobotę i niedzielę również prywatni przewoźnicy. Jak ma tu dotrzeć zwykły Kowalski, który chce trochę odpocząć z rodziną i nie chce wyciągać samochodu z garażu? Po drugiej stronie Łyśca, w Nowej Słupi przy Piecowisku powstaje pokazowa wioska z wczesnej epoki żelaza. Jej otwarcie już niebawem, w połowie sierpnia. Zobaczmy i porównamy, komu lepiej udało się cofnąć czas i kto lepiej rozwiąże problemy z dojazdem. Jeśli dojedziemy! Otwarcie wioski przewidziano w czasie dorocznych „Dymarek Świętokrzyskich”.

Anna Hendler

WITAJ SIELPIO!

Od czterech już lat jestem stałym bywalcem tej podkoneckiej miejscowości letniskowej i z chęcią zawsze wracam w jej gościnne progi. 14 maja b.r. odbywał się tu kolejny, już VI cross-maraton przez Piekło do Nieba. Jak zwykle były do wyboru 2 dystanse: krótszy 21 km i pełnego maratonu 42 km i 195 m. Dwa razy startowałam na krótszym dystansie. W tym roku postanowiłem spróbować sił na tym dłuższym. Z opowiadań kolegów, którzy już mieli w tym praktykę wiedziałem, że jest to trasa mordercza. Ale postanowiłem i ja spróbować swoich możliwości. Słoneczny, sobotni poranek aż zachęcał do wyjścia z

domu. W Sielpi przed startem jak zwykle trochę formalności: karta startowa, numer i jeszcze torba reklamówka z gadżetami dla każdego uczestnika. Wystartowaliśmy punktualnie o godz. 8⁰⁰. Honorowym startowym był pan Jacek Karnowski w asyście szefa koneckiego PTTK Wojtka Paska. Do pokonania mieliśmy 3 odcinki 14 km przez Piekło i Niebo do Sielpi oraz jeden po asfalcie o długości 195 m na zakończenie. Szło mi się bardzo dobrze. Płaski dobrze oznakowany teren, a po drodze punkty kontrolne z wodą i jedzeniem, obsługą medyczną i co bardzo mnie zaskoczyło straż miejska pilnująca porządku. Obrąłem swoje tempo marszu, żeby zmieścić się w limicie czasu. Na pokonanie trasy organizator wyznaczył 7 godzin. Po drodze rozmawiałem z wieloma osobami i czas szybko mijał. Ubywał kilometr za kilometrem, a meta przybliżała się z każdym krokiem. Na 25 kilometrze patrzyłem przed siebie i widzę na koszulce napis maraton 259. Zbliżyłem się do kobiety ubranej w tę koszulkę, ...a to pani Basia z Sierpca! Westchnąłem. Zapytała mnie, czy się coś stało, a może potrzebna mi pomoc?... Stwierdziłem, że moje westchnienie to z podziwu dla niej. Pokonanie w tak młodym wieku tylu maratonów, to budzi respekt, a nie tylko wywołuje westchnienie. Na mecie dowiedziałem się więcej o pani Basi. Nie była wcale taka młoda, na jaką wyglądała. Tym bardziej godna jest podziwu. Później na 34 km zacząłem rozmowę z panem Włodkiem z Krakowa. Ten ponad siedemdziesięcioletni mężczyzna chwalił się swoimi osiągnięciami. W pewnej chwili zadał mi pytanie, czy będziemy razem biegli do mety? Początkowo u mnie konsternacja. Stwierdziłem, że jednak wolę wolniej, bo chcę jeszcze trochę pożyć, a narzucone przez starszego pana tempo jest dla mnie zbyt duże. I tak turysta „tatusz” opuścił turystę „syna”. Mnie pozostał tylko podziw dla jego kondycji!

W trakcie trzeciej rundy z daleka słyszę jakieś śpiewy. To pewnie w Niebie aniołowie już śpiewają! Wydawało mi się, że mam jakieś halucynacje ze zmęczenia. Podbiegam bliżej i widzę znajome twarze. To kol. Andrzej Sokalski przyprowadził swoją grupę do Nieba. Zatrzymałem się na chwilę żeby zamienić kilka słów. Nieubłagany czas naglił. Trzeba było dalej biec. Do mety podążałem razem z Maćkiem Pękowskim. Szedł z wysiłkiem, wyraźnie zmęczony. Twarz miał ściągniętą, bez uśmiechu. Na początku dystansu biegł. Pomyślałem sobie: „Kolego, ty w takim tempie długo nie pociągniesz”. Nie chciałem być

prorokiem, ale stało się. Te ostatnie kilometry pokonywał z wielkim wysiłkiem i tylko dzięki silnej woli. Do mety doszedł. Chwała mu za to. Za to za Darkiem Zmorzyńskim, istną maszyną do chodzenia nie sposób było nadążyć.

Tylko nas trzech z „Przygody” było na tegorocznym maratonie. Zdążyłem jeszcze zmieścić się w limicie czasu. Szedłem 6 godzin i 30 minut. Później miałem 30 minut na mały odpoczynek, po którym odebrałem pamiątkowy dyplom i to, co było moim wielkim marzeniem – pamiątkową podkowę. Zwykły kawałek mosiądzu, a na nim napis: „CROSS MARATON Z PIEKŁA DO NIEBA” a pośrodku trzech biegaczy, 42,195 km Sielpia/Końskie. Wierzcie mi, cieszyłem się jak dziecko. Pierwszy raz w życiu zdobyłem tę podkowę. Dystans pokonałem ze średnią prędkością 6,8 km/h. Czulem nogi. Był to jednak duży wysiłek. Warto było spróbować.



Na zakończenie imprezy jeszcze grochóweczka, kawa, herbata oraz tradycyjne parówki. To taki mały „obiad” zafundowany nam przez organizatorów. Uroczyste zakończenie zaszczycili swą obecnością burmistrz miasta Końskie, a z urzędu marszałkowskiego w Kielcach, pan Jacek Kowalczyk. W tym roku, w imprezie wzięło udział ponad 300 osób z całej Polski, od Olsztyna po Wałbrzych, Zakopane i Krosno. Wyjątkowo nie dopisała ekipa z Kielc, choć imprezy w Sielpi są już naszą tradycją. Dopisali za to reprezentanci Buska Zdroju. Do tradycji na koneckich imprezach należy losowanie nagród. W tym roku było ich bardzo dużo. Wyciągnąłem los i wylosowałem piłkę do siatkówki. Od razu po imprezie, z kolegami zagrałem krótki mecz.

Wierzcie mi Drodzy Czytelnicy „Przygodnika”, warto brać udział w koneckich imprezach. Panuje tam wielka radość, nawiązują się nowe przyjaźnie, panuje świetna atmosfera. A to wszystko za sprawą dobrej organizacji imprezy, którą zawdzięczamy kol. Wojtkowi Paskowi i jego ekipie. Żona Wojtka przyznała mi się na szlaku: „Wojtek wiecznie zabiegany, wiecznie coś organizuje, załatwia. Telefon za telefonem. Mówię mu czasami żeby może zmienił pracę i zaczął pracować na centrali telefonicznej. Telefony stałyby pod ręką. Ale on tym wszystkim żyje i takim go kocham.” To dzięki jego pasji możemy od wielu lat regularnie się spotykać na koneckich imprezach, wędrować i wraz z nim się cieszyć.

Zbyszek Cichoński

WYCIECZKI KTP „PRZYGODA” OD 19.06. DO 31.08. 2011r.

L.p.	Data	Trasa	Przewodnik	Miejsce zbiórki
1.	19.06.11 (niedziela)	Siekierno - Wykus – Kaczka - Mostki ok. 15 km	Andrzej Sokalski	Przyst. BUS ul. Żelazna godz. 7 ³⁰
2.	26.06.11 (niedziela)	Starachowice – Polana Langiewicza- Wykus – Bodzentyn ok. 20 km	Zbigniew Tatarczuch	Przyst. BUS ul. Żelazna godz. 6 ⁵⁰
3.	03.07.11 (niedziela)	Złota Woda – Orłowiny – Wysokówka – Widelki – Niwki Daleszyckie – (Daleszyce) ok. 20 km	Henryk Domagała	Dworzec PKS godz. 7 ⁰⁵
4.	10.07.11 (niedziela)	„Wakacyjna podróż ciuchcią” Odjazd „Expressem Ponidzie” z Jędrzejowa godz. 10,00 Pińczów – zwiedzanie miasta 2h 40 min Umianowice – zabawa i ognisko 1h 40 min Jędrzejów – przyjazd o godz. 18,00 Powrót do Kielc ok. godz. 19,30 Cena biletu na Expres -28 zł w tym ognisko (każdy kupuje bilet indywidualnie)	Grażyna Dziółko	Dworzec PKS godz. 8 ⁰⁵
5.	11-18. lipiec 2011	Wycieczka Pieszo – Busowa „Wołyń” G. Krzemienieckie – G. Germańskie – G. Pelczyńskie.	Jarosław Leszczyński	Informacje i zapisy Tel 41 361 85 60
6.	17.07.11 (niedziela)	Tumlin Węgle – G. Sosnowica – Siodła – Jaworze – Zagnańsk , ok.10 km	Andrzej Sokalski	Przystanek MPK Nr 32 ul. Czarnowska godz. 9 ⁰⁰



„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszycy „Przygoda”
Oddziału Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach ul. Sienkiewicza 29
tel. 041 34 459 14, 041 344 77 43

Redagują: Anna Hendler, Jerzy Pabian, wsparcie techniczne: Andrzej Nocuń

